

O co chodzi w sporze o Pomnik Katyński?

6 maja 2018

Burmistrz Fulop chciał tylko oddać przysługę. Mike DeMarco w końcu nie raz szedł mu na rękę. Ot, chociażby wtedy, jak Fulop postanowił zostać gubernatorem całego stanu i dostał od niego ćwierć miliona na kampanię. Posiadanie bogatego przyjaciela który nie ma węża w kieszeni to dla demokratycznego polityka bardzo duży atut – ulotek nie drukuje się za darmo.



Więc gdy DeMarco zażyczył sobie przesunięcia pomnika katyńskiego w jakieś mniej rażące jego poczucie estetyki miejsce, to burmistrz nie miał zapewne zbyt wiele obiekcji. W końcu Pityński to rzeźbiarz mocno kontrowersyjny i nie wszystkim jego ekspresyjne prace mogą się podobać. Po co narażać bankowców pracujących przy Exchange Place i ich rodziny na takie widoki? Po co psuć im radość z kolejnych milionów na koncie przypominaniem historii?

A że rzeczony posąg poświęcony jest jednemu z najbardziej traumatycznych doświadczeń w współczesnej historii Polski? Wydarzeniu, którego ważność jest dużo większa niż sucha statystyka liczby trupów, nie tak znowu dużej jak na najgorsze

ze stuleci? I że amerykańska Polonia latami starała się o miejsce, w którym będzie mogła oddać hołd pomordowanym przez ideowych braci burmistrza Fulopa? W końcu to tylko Polacy.

KOGO OBCHODZĄ POLACY?

Przyznam się, że ten tekst miał być o czymś innym. Miał być o burmistrzu Fulopie i o jego skandalicznych atakach na marszałka Karczewskiego. O tym, jak nazwał go rasistą, antysemitą i negacjonistą Holokaustu. Ba, miałem skorzystać z okazji i rozwodzić się przez akapit czy dwa o tym, jak to łatwo w dzisiejszych czasach zostać antysemitą – wystarczy walczyć o prawdę historyczną o udziale Polski w Holokauście i nie zgadzać się na szkalowanie własnego narodu w imię brudnych interesów. Ba, Karczewski został nie tylko antysemitą, ale także „Holocaust denier” – czyli osobą, która twierdzi, że Holocaust to sobie Żydzi sami wymyślili.

Po kilku godzinach patrzenia na pusty ekran uświadomiłem sobie jednak, że nie dam rady napisać o panu burmistrzu. Bo kapitan Wagner w swoim słynnym monologu do von Nogaya miał całkowitą rację i czasami naprawdę brakuje słów, którymi można dostatecznie określić czyjeś postępowanie. Przynajmniej słów, które nadają się do druku. Ale w zamian za to zastanowimy się nad inną rzeczą:

DLACZEGO POLACY NIKOGO NIE OBCHODZĄ?

Rozważmy hipotetyczny scenariusz. Wyobraźmy sobie, że Michael Hancock, burmistrz Denver w stanie Kolorado usłyszy od jednego ze swoich sponsorów, że nie podoba mu się pomnik poświęcony masakrze Żydów w Babim Jarze. I że postanowi go, bez konsultacji z tamtejszymi środowiskami żydowskimi, usunąć gdzieś na ubocze żeby nie raził czyjegoś zmysłu estetycznego. Wyobraziliście sobie? Nie? No, mi też się nie udało. Afera by wybuchła z tego powodu taka, że żaden amerykański polityk by sobie nie pozwolił nawet pomyśleć o czymś takim, a co dopiero wprowadzić ten plan w życie. A w wypadku pomnika katyńskiego

nie tylko najprawdopodobniej tak będzie – Fulop zaskakująco unika odpowiedzi na pytanie o dalszy los pomnika, poza stwierdzeniem, że zostanie w Jersey, ale jakoś się nie spodziewam, żeby miał wrócić na miejsce – ale dosłownie nikt na to nie zwrócił uwagi. Na fakt, że pan burmistrz nazwał jednego z najważniejszych polityków sojuszniczego kraju „dupkiem” – przepraszam za brzydki wyraz, ale ja tylko cytuję – też nikt nie zwrócił uwagi. Polacy, w przeciwieństwie do Żydów, nikogo nie obchodzą.

Teraz powinienem wybuchnąć świętym oburzeniem jaka to nas rażąca niesprawiedliwość spotyka. I że lobby żydowskie jest potężne i gdzie tam Polonii się równać z jego wpływami. A potem, w poczuciu dobrze spełnionego patriotycznego obowiązku, pójść na piwo. Ale tak nie zrobię. Bo widzicie kochani, ja potwornie zazdroszczę Żydom, że mają swoje lobby. Lobby, którego ważności w amerykańskiej polityce nikt nie neguje, chociaż niektórzy boją mówić o niej głośno. Nie jest winą Żydów, że potrafią dbać o własne interesy. Tym bardziej, że też nie dostali tego na tacy. Nie tak dawno temu pisałem tutaj o tym, jak prezydent Roosevelt – z tej samej partii co burmistrz Fulop – nie wpuścił do USA statków z Żydami uciekającymi przed Holokaustem, skazując sporą ich część na śmierć w obozach. Jeszcze w latach osiemdziesiątych jedna trzecia Amerykanów przyznawała się, że za Żydami to jakoś bardzo nie przepada. Teraz za samo takie stwierdzenie można pożegnać się z karierą, zwłaszcza w polityce. Zostanie uznanym za antysemitę – że o prawdziwym antysemityzmie nie wspomnę – to pocałunek śmierci dla polityka, niezależnie od reprezentowanej przez niego opcji.

Bardzo bym chciał, żeby tak samo było z Polakami – których, nota bene, jest w USA więcej niż Żydów. Żeby organizacje polonijne były równie zorganizowane jak organizacje żydowskie. Żeby amerykańskie przyciszonymi głosami rozmawiali o polskim lobby, bojąc się zaprezentować publicznie cokolwiek poniżej entuzjazmu dla sprawy polskiej. Żeby nikomu nawet do głowy nie

przyszło ruszać gdziekolwiek pomnika katyńskiego, że o publicznym nazywaniu polskich polityków „rasistami” i „dupkami” nie wspomnę.

ŻEBYM JUŻ NIGDY NIE MUSIAŁ PISAĆ „KOGO OBCHODZĄ POLACY?”

Polacy i Żydzi mają ze sobą więcej wspólnego niż którakolwiek strona skłonna jest przyznać. W czym nie ma nic dziwnego, biorąc pod uwagę jak długo żyliśmy razem. Jedną z tych rzeczy, która nas niestety różni, jest to, że my uważamy, że wystarczy mieć rację – a Żydzi zrozumieli, że w dzisiejszym świecie trzeba jeszcze tą rację umieć sprzedać. I mam nadzieję, że dzięki ostatniej wojnie polsko-żydowskiej my też zrozumiemy wreszcie, że soft power to też power, nieraz potężniejszy od czołgów i okrętów – i zajmiemy się na poważnie jego budową.

Autorstwo: Wiktor Młynarz

Zdjęcie: Paul Stein (CC BY-SA 2.0)

Źródło: Stefczyk.info.pl